PODRÓŻ DALEKOMORSKA

Kiedy rum zaszumi w głowie,
Cały świat nabiera treści,
Wtedy chętniej słucha człowiek
Morskich opowieści.

Hej, ha! Kolejkę nalej!
Hej, ha! Kielichy wznieśmy!
To zrobi doskonale
Morskim opowieściom.

Kto chce, ten niechaj słucha,
Kto nie chce, niech nie słucha,
Jak balsam są dla ucha
Morskie opowieści.

…

Historia, którą wam opowiem przytrafiła mi się dwa lata temu. Mieszkałam jeszcze wtedy w Loctown  w domu dziecka, tak jak wy.

- Opowie nam pani coś o sobie?
- Dobrze słoneczko.  Mówcie mi po imieniu. Jestem Anastazja Laurenti, mam 18 lat.  Od dziecka mieszkam w tej małej wiosce. Jeszcze jakiś czas temu również byłam w tym sierocińcu.
- A czemu tu pani wróciła?
- Wiesz, byłam dość samotnym dzieckiem, nikt nie chciał się ze mną zadawać z niewiadomych przyczyn.

W tym momencie nieco się zamyśliłam.

- No to tak. Nigdy nie pomyślałabym, że przytrafi mi się jakaś przygoda. A tym bardziej, że zacznie się ona od szanty.

- A co to szanta?
- Szanta to taka piosenka, którą śpiewają marynarze na morzu.

- Przejdźmy dalej. Był 26 czerwca, pierwszy dzień wakacji.
Miałam 16 lat, a nasza wioska ma swój mały prywatny port, należący do znanego marynarza Johna McStiva. Tego wieczoru podczas krótkiego spaceru usłyszałam jakieś nucenie. „*Kiedy rum zaszumi w głowie (…)”* Śpiewał stary, poczciwy McStiv. Zaciekawiłam mnie to, więc podeszłam bliżej.
-Dzień dobry, proszę pana.
-Dzień dobry, młoda kobieto – odpowiedział, robiąc coś przy swojej łodzi.

Pan John był dobrze zbudowanym, wysokim mężczyzną po pięćdziesiątce. Zawsze nosił długie granatowe spodnie, białą bluzkę lub koszulę i beret. Był dobrze znany w mojej mieścinie.

- Co cię tu sprowadza o tak późnej porze? Rodzice pewnie się martwią.
- Nie, nie mam rodziców – odpowiedziałam. – Mieszkam w tamtym domu dziecka – wskazałam na pobliski budynek.
- Bardzo cię przepraszam, nie wiedziałem. Myślę sobie jednak, że tym bardziej powinnaś już wracać.
- Dobrze, zaraz wrócę, tylko niech mi pan powie, czy pan gdzieś wypływa?  - zapytałam z ogromną nadzieją.
- Tak, skoro świt wyruszam na otwarte wody.
-  Oooo, dziękuję za odpowiedź, dobrej nocy!
W tym momencie udałam, że biegnę do ośrodka, jednak specjalnie skręciłam w złą uliczkę i przeczekałam tam do rana.

\*\*\*

- Opiekunki nie martwiły się o panią?

-  Wydawało mi się, że nie. Byłam raczej cichym i skrytym dzieckiem, mającym czasami głupie pomysły. Zawsze myślałam, że mnie nie lubią, że jestem dla wszystkich niewidoczna. Tak jednak nie było.

\*\*\*

Słońce zaczęło wschodzić na niebie. Zauważyłam McStiv’a wkładającego bagaże na łajbę. Zrobiłam wtedy coś ryzykownego. Gdy człowiek się odwrócił, schowałam się w jednej z beczek na prowiant.
Nie minęło wiele czasu, gdy poczułam, jak beczka się chwieje. Chyba zasnęłam, gdyż po wychyleniu głowy z kryjówki, nie widziałam już lądu. Rozglądałam się, lecz wokoło była tylko czysta, błękitno-zielona woda.
- Co ty tu robisz?! Nie powinno cię tu być! – usłyszałam przerażony głos Johna.
- Przepraszam, ja po prostu jestem ciekawa. Nie chcę całego życia przesiedzieć odizolowana od świata – dokładnie tak odpowiedziałam stojącemu naprzeciw mnie marynarzowi. Mężczyzna powiedział, że pozwala mi zostać, mimo iż nie powinien tak postąpić. Jednak nie może już zawrócić. Pomógł mi wyjść z drewnianej skrytki, spytał, jak się nazywam i oprowadził po nie za dużym statku. Była to drewniana łajba z dwoma kajutami, niewielką kuchnią, schowkiem, czymś podobnym do piwnicy i sterownią. Panował tu naprawdę przytulny klimat.

Bardzo szybko mijał mi czas na morzu. Kapitan nauczył mnie wszystkiego, co najważniejsze. Codziennie coś innego przykuwało mój wzrok. To bezludne wyspy, to wieloryby czy delfiny. Pewnego razu, przeze mnie, zaczęło nam brakować prowiantu. Został nam tylko pieprz i końcówka mleka. Dwa dni przepłynęliśmy głodując, zanim odnaleźliśmy cywilizowaną wyspę. Trzeciego dnia się udało.

\*\*\*

McStiv podpłynął łodzią do widocznego mostku. Ja zarzuciłam kotwicę, a potem oboje wyskoczyliśmy z łódki i ruszyliśmy w stronę lasu. Było to mało odpowiedzialne, ale oboje wiedzieliśmy, że co najwyżej umrzemy. Albo przez ludożerców, albo przez głód i brak picia. Ryzyko było konieczne. Na wszelki wypadek wzięliśmy sztylet i nóż. Na oko minęło kilka godzin, zanim udało się ujrzeć dym. Zobaczywszy szare chmury, zaczęliśmy biec w tamtym kierunku. Znajdowała się tam mała wioska. Tubylcy byli bardzo mili. Dali nam jedzenie, leki i wodę pitną. Kapitan podziękował im w ich języku, a potem, wróciwszy na statek, wyruszyliśmy w dalszą drogę.

I znów płynęliśmy. Patrzyłam na delikatnie pchaną wiatrem wodę. Malutkie fale kołysały lekko naszą łódką, układając mnie do snu. Spojrzałam na swoje odbicie i się uśmiechnęłam. Nie byłam już blada ani wystraszona. Zmieniłam się. Czułam, że jestem już inną osobą z charakteru. Nagle coś huknęło.
- Przynieś liny! SZYBKO!
-Co się dzieje?! – wykrzyknęłam przestraszona, biegnąc co sił w nogach po liny.
- Nie zadawaj teraz zbędnych pytań, Laurent! Jeśli chcemy przeżyć, musimy działać!
Spojrzałam w niebo. Nadszedł sztorm. Wpadłam wtedy w panikę, ale starałam się ją opanować, aby jak najwięcej pomóc. Dostarczywszy kapitanowi to, o co poprosił, wzięłam metalowe wiadro i wylewałam wodę z pokładu. Bardzo się bałam, że zatoniemy. To był chyba jedyny moment, kiedy zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam, gdy miesiąc temu wkradłam się na łajbę. Wiatr rwał liny i kiwał nami na boki. Na szczęście między chmurami było już widać promienie słoneczne. Trochę mi ulżyło. Deszcz powoli ustawał. Sztorm ucichł.

\*\*\*

Łajba to jest morski statek,
Sztorm to wiatr co dmucha z gestem,
Cierpi kraj na niedostatek
Morskich opowieści.

…

Moje serca dalej biło głośno z powodu przeżytych emocji. Szybko naprawiłam z kapitanem szkody wyrządzone przez burzę i usiedliśmy do posiłku. Uświadomiłam sobie wtedy, że nie spytałam go jeszcze o cel podróży. Stwierdziłam, że pora to zrobić.
- Proszę pana, bo ja mam pytanie. Gdzie my dokładnie płyniemy? W jakim celu?
- Nie mówiłem ci? No dobrze. Czytałem kiedyś legendę o owocu kukua. Jest to podobno owoc mający uzdrawiające działanie. Napisane jest też, że pojawia się on raz na sto lat, na wyspie czarownic. Nie wiem, co to za wyspa, ale podejrzewam, gdzie może być. Jutro wypadnie dokładnie dzień, w którym owoc powinien się pojawić. Mam nadzieję, że to prawda. Wyobrażasz sobie możliwość wyleczenia raka? I innych śmiertelnych chorób, na które nie ma jeszcze lekarstwa? To by było odkrycie!!!
- Jeśli to prawda, to to naprawdę niesamowite… ale wydaje mi się, że jesteśmy jeszcze dość daleko od wyspy. Chyba pora już ruszać.
- Masz rację, dziecko. Idę stanąć za sterem, a ty tu trochę posprzątaj.
Pomyślałam sobie, że ten starszy człowiek coś sobie wymyślił. Umyłam naczynia i wytarłam stół, a potem położyłam się spać.

 Z samego rana umyłam zęby, ubrałam się i poszłam na górę pokładu. Stanęłam przy barierce i podziwiałam widoki. Bardzo lubiłam to uczucie, gdy wiatr lekko przelatywał przez moje włosy. Były one bardzo długie, więc z każdym powiewem łaskotały mnie w twarz. Patrzyłam na ryby pływające pod nami. Woda była czysta i przejrzysta jak lustro. Niebo było bezchmurne. Co jakiś czas widać było tylko szybujące po nim mewy i kormorany. Piękny widok. Do tego jeszcze świeże, poranne powietrze. Wtem zobaczyłam jakiś kłębek dymu odbijający się w wodzie. Zdziwiłam się. W chwili, gdy podniosłam głowę do góry, ujrzałam małą wyspę z wulkanem o dziwnym kształcie. PRZYPOMINAŁ KAPELUSZ CZAROWNICY! To dziwne, ale uradował mnie ten widok. „Może ta historia jest prawdziwa?” – pomyślałam i podniecona pobiegłam do McStiv’a. Kiedy powiedziałam mu, co zobaczyłam, on od razu wyłączył silnik i wyjrzał przez okno. Był bardzo szczęśliwy. Na nowo włączył mechanizm i skręcił w stronę tajemniczego miejsca.
 Zarzucił kotwicę i oboje zeszliśmy na ląd. Wydawało mi się, jakbym od dawna nie stąpała po ziemi. Mężczyzna wyjął jakąś mapę i nóż. Podążając za wskazówkami umieszczonym na starej kartce, dotarliśmy do wygiętego drzewa. Były na nim dziwne owoce. Wyglądały trochę ja duże, zielono - białe maliny. Zerwaliśmy ich cały koszyk. Wszystko szło zgodnie z planem. Nagle buchnął w nas okropny gorąc. To wulkan. Był aktywny. Zachowywał się, jakby chciał bronić wyspy i tajemniczych owoców. Zaczęła po nim spływać lawa. Wzięliśmy kosz i ruszyliśmy do łajby. Udało nam się, jednak zanim dotarliśmy na miejsce, dość mocno się poparzyłam, gdyż nie biegam zbyt szybko. Trochę nas to spowolniło, a na dodatek okazało się, że nie mogę ruszać nogą. Lawa wypaliła mi skórę i lekko kość. John podał mi kilka owoców. Ból minął. Rana, niestety, wyglądała tak samo źle. Odkryliśmy wtedy, że kukua mają silne działanie przeciwbólowe, ale nie są uzdrawiające. W końcu w każdej legendzie jest ziarno prawdy, ale cała historia nie może być prawdziwa. Przerażony mężczyzna, gdy tylko byliśmy już kawałek od wyspy, opatrzył mi nogę. Leczyła się powoli. Po miesiącu, gdy zbliżaliśmy się coraz bardziej do Locktown, zaczynałam pomalutku chodzić o własnych siłach. Często rozmawiałam z McStiv’em. Postanowił mnie adoptować. Ucieszyłam się. Powiedział mi też, że nasza podróż zajęła około trzy miesiące. Pływaliśmy po oceanie i morzu, Więc możemy to uznać za podróż dalekomorską.
Bałam się wrócić do domu dziecka. Obawiałam się, że opiekunki będą na mnie krzyczeć. Nie dziwiłabym się im.

Gdy przekroczyłam próg budynku, panie mnie przytuliły i prosiły, bym tak więcej nie robiła. Były bardzo złe, a zarazem szczęśliwe, że jestem cała i zdrowa. No prawie… Opowiedziałam im, co się wydarzyło. Pan McStiv spytał się, czy może mnie zaadoptować. Pani Smitch (główna opiekunka) zgodziła się po długich namowach. John wypełnił papiery i powiedział, że mogę go nazywać też dziadkiem.

Zamieszkałam z nim na łódce. Chodziłam, jak i dalej chodzę do pobliskiej szkoły. Czasami wypływam z dziadkiem w morze.

\*\*\*

- Tes bym ciała przeżyć taką przygodę, jak będę stalsa - powiedziała na zakończenie mała, rudowłosa dziewczynka.
- Całe życie przed tobą, kochanie – uśmiechnęłam się do niej i pogłaskałam po głowie.

Dzieci zadawały mi jeszcze pytania dotyczące tamtej wyprawy. Po całym dniu z maluchami wróciłam na statek.

Teraz stoję sobie przy barierce i rozmawiam z dziadkiem.
- Miło, że spędziłaś z tymi biedakami czas. Myślę, że możesz ich częściej odwiedzać – powiedział, spoglądając na odległy horyzont.
- Na pewno będę.
Nasza łódka płynie przed siebie, a my rozmawiamy. „Czy to nie jest cudowne? To jak się moje życie zmieniło?” – rozmyślam, wpatrując się w malowniczy widok zachodu słońca

 …

 Kumpel nazwać swoją łajbę
 Chciał tytułem jakiejś pieśni,
 Ja mu na to - daj jej imię
 "Morskie opowieści".